Nr. 28. Lwów, dnia 15. września. Rok 1907.

CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi w sobotę.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Jan III. Sobieski i jego rodzina.



12. września 1683. — 12. września 1907.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

M. S.

Między życiem i śmiercią.

(Humoreska).

VII.

Wystawcie sobie, piękne Czytelniczki, że przepowiednia cyganki ziściła się co do joty!

Gdy panna Eufemia przybyła nazajutrz do miasteczka, nie było ani jarmarku, ani odpustu; cisza i spokój panowały wszędzie; nikt nie jeździł; mało kto chodził; zdawałoby się, że niepodobna, żeby się mógł stać jaki wypadek, o który podczas jarmarku nie byłoby zapewne trudno, z powodu mnóstwa wozów, koni, tłumu handlarzy i pijaków.

Tymczasem, gdy panna Eufemia weszła w ulicę, na której mieszkał pan Damazy, i gdy przechodziła koło sieni domu, mieszczącego jego kawalerską siedzibę, drugą stroną ulicy szedł sobie żołnierz, który, nie wiem z jakiej przyczyny, zrobił prawą ręką ruch, skierowany ku lewemu swemu bokowi, gdzie się znajduje zwykle rękojeść pałasza.

Widząc to panna Eufemia, drgnęła, krzyknęła i z niezmiernym przestrachem wbiegła do sieni, potem zwróciła się na lewo, w mgnieniu oka przebiegła schody, minęła dwoje drzwi, wpadła do trzecich i zamykając je za sobą, zawołała:

— Zdaje mi się, że mnie żołnierz goni z pałaszem... zmiłujcie się państwo, zatarasujcie drzwi i ratujcie mnie, bom zemdlała!...

Z temi słowy pobiegła do kanapy i upadła na nią bez zmysłów.

Los chciał, że stało się to właśnie w mieszkaniu pana Damazego, który, jak już wiemy, wybierał się na tamten świat.

Pan Damazy, nie mając wiele życia do stracenia, nie myślał go oszczędzać i okazał się odważnym, jak lew. Nie zatarasował drzwi, lecz wyjrzał przez nie i nie zobaczył żadnego żołnierza. Poszedł następnie do okna i wyjrzał na ulicę, ale i tam siła zbrojna nie robiła żadnych ekscesów, Zwrócił się więc do ratowania nieznajomej, bo panny Eufemii nie mógł poznać, ani po rysach, zakwefionych gęstym welonem, ani po głosie, który wzruszenie i przestrach do niepoznania odmieniły.

Parę kropel zimnej wody przywróciły pannie Eufemii przytomność. Podniosła się, uchyliła zasłony i zawołała:

— Ach! to pan!...

Pan Damazy równocześnie, poznając ją, zawołał:

— Ach! to pani!... co za szczególne zdarzenie!...

— To prawda, panie... co za straszny wypadek!,.. pijany żołnierz... w jednej ręce dobyty pałasz, w drugiej rewolwer, czy karabin., nie mogłam rozpoznać dokładnie... myślałam, że już jestem rozstrzelana i posiekana... Jakie to szczęście, że mnie przestrach tutaj zapędził... gdyby to do kogo innego, byłabym skompromitowaną... ale pan, panie Damazy, pan mi tego za złe nie weźmiesz.

— Oh! pani! — zaprotestował nasz bohater.

— Nie uważałeś pan, ile on razy za mną strzelił?...

— Ani razu, pani.

— Ani razu!... a mnie tak w uszach bębniło... byłam przekonana, że strzela... Zapewnij mnie pan jednak, że nie widzisz nic w tem złego... żem tu wpadła... Wierzaj mi pan, że gdybym wiedziała, że to kawalerskie mieszkanie, wolałabym paść ofiarą wściekłości tego napastnika, niż... Czyś pan dobrze zatarasował drzwi?...

— To zbyteczne pani... napastnik widać pobiegł dalej... bał się wejść do domu...

— Ah! to szczęście moje!... oddycham!...

I rzeczywiście panna Eufemia westchnęła tak głęboko, jakby z jej piersi spadł kamień półcentnarowy.

— Mój Boże! — rzekła po chwili— co pan sobie myślisz o mnie, że ja tu jestem!...

— Co ja myślę!... ja nie wiem, pani... Wiem tylko, że czekałem tej sposobności, aby do pani zanieść prośbę...

Pannie Eufemii serduszko bić zaczęło, jak młotkiem. Nadeszła uroczysta chwila spełnienia się przepowiedni cyganki. Bohaterka nasza, pomimo wzruszenia, jakiem ją przejmowała solenność sytuacyi, nie zaniedbała w myśli ponowić ślubu, że suszyć będzie dziewięć śród na podziękowanie św. Antoniemu, że jej się przytrafił przypadek, do którego, Bogiem, a prawdą, św. Antoni nadzwyczaj mało się przyczynił.

Wzruszenie widać także zatamowało na chwilę głos w piersi pana Damazego. Skorzystała z tego panna Eufemia aby powiedzieć:

— Prośbę!... o panie Damazy!... dając mi dziś przytułek i schronienie w takiem niebezpieczeństwie, ocaliłeś mi pan życie... masz pan prawo być wysłuchanym... proś pan...

— Proszę zatem pani o jej rękę... proszę o nią dla...

— Oto jest — rzekła panna Eufemia, z nieopisanym wdziękiem wyciągając do niego prawą rączkę — oto jest, należy do pana... rozporządzaj pan nią i sercem mojem...

— Dziękuję ci pani — odpowiedział pan Damazy — nie pożałujesz tego kroku... połączysz dni swoje z człowiekiem który, chociaż ma pewne wady, będzie chciał jednak uczynić cię szczęśliwą... Co do mnie, mając wkrótce zejść z tego świata...

— Jakto wkrótce? — zawołała w najwyższem przerażeniu panna Eufemia.

— Tak jest... wkrótce... lada dzień... lada godzina...

— Pan jesteś chory? na co? co panu jest?...

— Jestem chory, ale co mi jest nie wiem.. Wiem tylko, że umrę niezadługo i to nie na chorobę moją, która się nazywa morbus abominalis, ale na medycynę, na dwóch doktorów..

Pan Damazy nie czytał Moliera, mówił jednakże tak, jakby się od niego zapożyczył.

— Żarty, drogi panie Damazy — zaczęła go pocieszać nasza bohaterka— nie umrzesz pan... małżeństwo pana uzdrowi...

— Małżeństwo?... doktor Dawka powiada, że żyć będę, jeżeli nie będę kładł tamy naturalnym pociągom...

— A więc dr. Dawka małżeństwo panu radzi... do tego ma się pociąg tak naturalny...

— Tak, lecz dr. Bańko powiada, że właśnie powinienem robić tylko to, co jest dla mnie przykre, niemiłe, do czego nie mam najmniejszego upodobania.

— Więc i dr. Bańko radzi panu także małżeństwo!

— Jakto, pani?

— W którymże stanie doznać można więcej przykrości, kłopotów, niepokojów, zgryzot, trosk, smutków i boleści, niż w małżeństwie, gdzie trzeba cierpieć za dwoje, pracować na dwoje a potem...

(Dok. nast.).

M. DU...

Król Jan III Sobieski i jego rodzina.

I.

Na dwóch przeciwległych krańcach dziejów naszych, oddzielonych olbrzymią przestrzenią sześciusetkilkudziesięciu lat spotykają się dwie dziwnie popularne wśród naszego społeczeństwa postacie królów, wodzów i ulubieńców narodu Bolesław Chrobry przyświeca jutrzence naszych dziejów; Sobieski bardziej pod imieniem Jana III znany, stoi wśród dni kończących bojową sławę narodu. Pamięć potomnych wytworzyła z obu tych imion legendowe postacie.

O rycerskim Chrobrym królu do dziś szepczą nam dziwy usta tatrzańskich górali. Do dziś król Chrobry w dziedzinie fantazyi synów wyżyn tatrzańskich nie umarł, lecz jeno snem chwilowym ujęty, wraz z całem kołem swych rycerskich wojów, drzemie wśród skał, przybrawszy na się postać kamienną. Lecz nadejdzie chwila — dodaje legenda — iż prawdziwa potrzeba narodu stanie się dlań słowem zaklęcia:

Chrobry się obudzi; pod naciskiem jego potężnych ramion opadnie kamienna powłoka — i głazy znowu się zmienią na rycerzy.

Również miłośnie pieści pamięć narodu imię Jana III. Sarkano i krzywiono się nań, gdy żył, lecz ów szmer niezadowolenia u wyżyn tylko społecznych snuł się, niby przelotna chmura, co się tknąć nie mogła ni zin — podstaw narodu; u tych bowiem, wśród rzeszy szlacheckiej, był Sobieski i po wsze czasy, czy z buławą hetmańską, czy z berłem w dłoni, postacią dziwnie przypadającą do serca i usposobienia narodu.

Nić tej sympatyi i tem trwalszą była, iż się wysnuwała z powinowactwa usposobień.

Rzesza szlachecka rządziła się przeważnie uczuciem, nader rzadko słuchając głosu rozwagi lub daleko sięgającej rachuby i ów król bohater, mężny pogromca Turków, oswobodziciel Wiednia, był również człowiekiem przeważnie uczucia. Miecz jego umiał zginać karki butnych wrogów, ale nie umiał nigdy panować nad własnem sercem. Uniesienia serca górowały w nim nieustannie.

Takie istne wcielenie uczucia przypadało najzupełniej do myśli społeczeństwa: więc gdy wybujałe latorośle narodu, przy życiu Sobieskiego, szerzyły przeciw niemu niechęć, gmin szlachecki miłośnie o nim gwarzył, zawieszał jego portrety na ścianach swych domostw, mieniąc go pieszczetliwie „Król Sobek“ — i śpiewając o jego chocimskiej potrzebie pieśń pochwalną.

Taka pieszczotliwa nazwa jednemu tylko z królów przypadła w udziale, a płynęła wprost z głębi szczerego uczucia szlacheckiego gminu, który wtedy wcale do najszczęśliwszych warstw narodu nie należał Owszem, były to czasy, gdy klęska po klęsce spadała na ubogie zagony tej właśnie szaraczkowej braci, która dla swego ulubieńca wytworzyła pieszczotliwe miano „Króla Sobka“.

Nie mówiąc o innych, ale i atmosferyczne przyczyny szerzyły głód, nędzę w kraju naszym. Po latach wiedeńskiej potrzeby szły lata nieurodzaju i biedy wyjątkowej. Małej nawet ilości ziarn niepodobna było do gleby rzucić, bo mrozy kwietniowe ścinały murem rolę ubogich zagonów; a gdy nieco mróz zelżał, to znów na święty Wojciech śnieg sypał, lub lała w dniach majowych jesienna ulewa; znikała przeto nawet nadzieja lepszych dni na przyszłość.

Wymowne świadectwo atmosferycznych klęsk ówczesnych zawiera się w listach hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego, pisanych do króla z obozów zataczanych bądź na Rusi, ponad górnym Dniestrem, bądź na Pokuciu i w innych okolicach ówczesnej Rzeczypospolitej. Chleb drogi — pisze hetman do Jana III — siana niemasz nic, wojsko od tygodnia i dalej, konie wypuściło na pole, bo i snopków na chałupach nie stało“.

O tej nędzy, szeroko wtedy grasującej po kraju, mamy słowo nader poważne, zawarte, w przysłowiu: „za króla Sobka nie było w polu snopka“, głosi ta przypowieść ludowa. Ciężkie te czasy głodem i morem znaczone, często wojenną pożogą świecące, nawet swoją „dmą“ północną nie ostudzały miłości szarych zagonowych tłumów ku Sobieskiemu. Czcili oni w nim i animusz rycerski, i serce nieustannie pełne żaru młodzieńczego i wreszcie to ziemiańskie szlacheckie pochodzenie, którego pamięć on na tronie zachował, kochając gorąco swych przyjaciół lat dawnych, nie zrywając stosunków z pokrewnymi i powinowatymi rody, których było wiele, a wszystkie prawie stały na szczeblach mierności szlacheckiej.

Czynna pamięć Króla Jana III obsyłała listami nawet ubogich krewnych tak dalekich przestrzenią, jakimi byli odcięci już wtedy od Rzeczypospolitej, przebywający na Zadnieprzu A takiej ubogiej miernoty było dużo u króla, którego ojciec nie z senatorówny jakiejś lub z uministrowanej niewiasty, lecz ze zwykłej szlachcianki, Snopkowskiej, rodził się. Obyczaj i pojęcia szlacheckie zachował Sobieski na tronie, jak żaden prawie z naszych elekcyjnych królów. Widywano go często w roli miernego ziemianina, przypatrującego się tańcom ludu wiejskiego podczas wiejskiej uroczystości dożynek, w jego ulubionym Jaworowie, w Ziemi przemyskiej. Wcielony najzupełniej do pojęć, poglądów i wierzeń ziemian ówczesnych na Rusi, „Król Sobek“ otaczał czcią niemałą obrządek wschodni zjednoczony i przed obrazem Bogarodzicy śpiewał, wraz z szermiężną rzeszą ziem południowych Rzeczypospolitej; „Królowo jedności świętej módl się za nami.“ To zespolenie duchowe z szarakami podnosiło stopień miłości owego ludu siermiężnego, a herbowy, chodzący wprawdzie z szablą, lecz wielokroć boso, który go miłował całą mocą swych serc prostaczych, zapełniał szeregi jego zbrojnych taborów i najwięcej się przyczynił do uwiecznienia w pamięci narodu tej postaci króla-bohatera...



OPERA LWOWSKA.
Dyrektor: Ludwik Heller.

Legendy mnogie, otaczające imię Jana III, wytworzył ów lud siermiężny, bosy a herbowy i orężny. W miłującem sercu tego ludu powstały podania o gromach, co towarzyszyły przyjściu na świat przyszłego gromiciela pogańskiej przemocy: tam powstała i legenda o stole, który pękł, gdy na nim złożono wnet po urodzeniu, niemowlę, mające z czasem tak szeroce zasłynąć i inna znowu o astrologu, co mu przyszłość przepowiedział i ta o komecie, oświecającej drogę odsieczy Wiednia, i inna wreszcie o gołębiu, co go witał wracającego z wiedeńskiej potrzeby i skamieniał usiadłszy na murach Sukiennic, a dziś go tam niema, bo znowu ożył, w pamiętnej chwili, gdy germański żołnierz, skalał swą stopą Wawel i poleciał ów kamienny ptak przed tron Najwyższego ze skargą na losy, pamięć i wdzięczność ludzką. I tak bez końca i miary wysnuwano nici podań — aż wreszcie cienie bohatera z pod Wiednia, stają dziś przed nami, otoczone blaskiem, niezwykłej glory, w którą go ubrała podniosła miłość szarych szlacheckich tłumów.

Przeszłość z górą dwuwiekowa, która go od nas oddziela, w oczach narodu zatarła wszelkie usterki, błędy polityka, statysty, a pozostaje jedynie w myśli społecznej obecnych pokoleń, pamięć o pogromcy z pod Chocima, pamięć wiedeńskiej odsieczy, której głównym był sprawcą; pozostaje pamięć o wielkiej miłości ku żonie; pozostaje współczucie dla trosk domowych i publicznych, co mu koniec życia zatruły.

(C. d. n.)



EASTEN LODGE
willa angielskiej przywódczyni socyalistycznej Countess of Warwick.

Z muzyki.

(*Przyszły sezon operowy w teatrze miejskim.*)

W tych dniach dyrekcya teatru ogłosiła w pismach codziennych zapowiedź przy-



OPERA LWOWSKA.
Reżyser: Władysław Floryański.

szłego repertuaru na nadchodzący sezon; na razie pragniemy się zająć naszą operą, jedyną operą polską, gdyż losy opery warszawskiej wydają się być niepewne, jak w ogóle stosunki zakordonowe dziś nic pewnego nie przedstawiają.

O ile z zeszłorocznych usiłowań dyrekcyi naszego teatru wnosić można, opera polska na dobre i właściwe sobie weszła tory; mieliśmy bowiem sporo premier, dobrze wykonanych a starannie wystawionych, młode siły śpiewacze okazały się cennym nabytkiem dla rozwoju swojskiej opery, gdyż niewiele scen może się wykazać doborem tak muzykalnych i z tak dźwięcznemi i świeżemi głssami śpiewaków jak pp. Mokrzycka, Hendrichówna, Szymanowska, Markówna, Okoński, Mossoczy, nie mówiąc już o pni Bohuss-Hellerowej, znanej i cenionej wysoko nawet i za granicą primadonnie i o p. Ludwigu, artyście niezwykłej miary o pięknym barytonowym głosie. Niewątpliwie młode siły śpiewacze umilą nam w nadchodzącym sezonie nie jeden wieczór, tembardziej, że sporo nowości wysoce interesujących ma się ukazać na naszej scenie, jakoto: Wagnera „Norymberscy śpiewacy“ i „Zmierzch bogów“, Giordana „Andrzej Chenier“ Straussa „Salome“, Jareckiego „List żelazny“, Massenet'a „Thais“ i inne, a już te, tu wymienione, dostatecznie wystarczą, by wykazać, jak ruchliwą i istotnie staranną jest obecna dyrekcya teatru.

Następnie zapowiada dyrekcya zmianę w reżyseryi, mianowicie na ten sezon zaangażowany został p. Floryański znany nsm śpiewak jako resyżer opery, z którym trudy reżyserskie dzielić będzie p. Pasławski, nadto usłyszymy podobno znajomych już nam pp. Ruszkowską i Myszugę oraz p. Dygasa, bohaterskiego tenora opery warszawskiej, p. Męcińskiego, tenora scen zagranicznych i wiele innych znakomitości obcych.

Jednak nie obcy, lecz swojscy śpiewacy — rozwój swojskiej opery leży nam na sercu, a usiłowania obecnej dyrekcyi dają nam tego rękojmię, dlatego też życzymy p. Hellerowi z całej siły, by mu się powiodło ustalić byt i pozyskać uznanie naszej muzykalnej publiczności dla naszej narodowej opery, a stać się to powinno niezawodnie, zwłaszcza, gdy nasz kraj tyle już wydał sił śpiewaczych, będących ozdobą wielu scen zagranicznych i tyle ich jeszcze wydaje.

Nakoniec spieszymy też ze słowami gorącej zachęty dla naszej młodzi śpiewaczej, porzucając znane: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“, w nadziei, że wkrótce zobaczymy się w posiadaniu dobrej, swojskiej opery z której (jak to często bywa) niejedną znakomitą siłę zapragną nam zagarnąć... niemiaszki. (?)

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Pogrzebowe dzwony.

Uleciało moje szczęście...

Dusza kona we mnie z bólu, usycha, jak pustynna palma, w żarze rozpalonego słońca...

Rozpacz czarną posępną chmurą osiadła mi nad skroniami, okryła serce żałobnym kirem, a myśl opanował jakiś bezkresny wir obłędu...

Rój krwawych widm przeciąga przed mojemi oczyma długim chorowodem, cmentarne pienia wraz z odgłosem pogrzebowych dzwonów, brzmią w mojej głowie niemilknącem echem... Pierś łka smutna, jak fale wezbranych wód, pomiatanych grudniowym łzawym wichrem...

Uleciało moje szczęście...

Uleciało na zawsze, w niezbadaną krainę wieczności; uniósł je wiatr, z wonią ziół górskich, z tchnieniem kochanków i zapachem wiosennych kwiatów...

Pozostały mi tylko twoje święte ukochane zwłoki, spowite w białe atłasy, spoczywające na katafalku, w obramowaniu jasnej aureoli rozpuszczonych włosów.

Ty śpisz tak cicho... Snem wiecznym przywarły się twoje źrenice... Jakiś jesienny żal osiadł ci na słodkiem obliczu, pogrążył ciebie całą taki smętek, jaki idzie w dzień słotny z ugorów, dymiących się szaremi mgieł płachtami...

Jak harfa eolska na pocałunki wiatru, tak czekam na tchnienie burzy; czekam na dobroczynny piorun, aby swoim grotem przeszył moje serce, w którem skowycze ból dojmujący i drze się wszystko na strzępy...

Pragnę śmierci... śmierci...

Wołam ją do siebie, jak jedyną wybawicielkę z moich okropnych mąk... oddaję się jej cały...

Byle tylko przyszła rychło... byle przestać cierpieć...

* * *

Błękitne słodkie szczęście uleciało...

Śmierć nieubłagana, bezlitosna, położyła swą kościstą dłoń na niem i pogrążyła mą duszę w czarnej otchłani rozpaczy...

A byłem taki szczęśliwy, że samo niebo mogło mi szczęścia pozazdrościć...

Oplatałem ją jasną smugą swoich różanych marzeń, zbratałem się z nią sercem całem, duszą — jak brata się cicha pogodna noc z gwiazdami, jak rosa z pachnącem kwieciem a słońce z ziemią całą...

Kochaliśmy się... marzyli...

Świat wydawał się nam świetlanym mirażem piękna, bo w sercach naszych panowała bezgraniczna miłość i wiara...

Pomnę te chwile szczęścia — chwile uniesień.

Mrok padał... Gwiazdy iskrzyły się nad nami, łąki i pola woniały, jak olbrzymie kadzielnice ziemskiej świątyni... Lekki wietrzyk usnął gdzieś w lesie między smerekami i liściami paproci, a szary słowik, ukryty w nadwodnej wiklinie, nucił p osnkę słodką o sercu i miłości...

Byliśmy razem... przytuleni do siebie... złączeni serdecznym uściskiem.,.

Czułem ją swoją każdym nerwem... Pod wiotką tkaniną okrycia, uderzało jej serce, jak uwięziony ptak w klatce... Usta moje piły z jej warg rozkosz, opanującą do do szaleństwa, piły słodycz, jak rosę z kielicha kwiatu, póki nie zabrakło w piersiach oddechu...

I rodziła się w naszych sercach jakaś rzewna dziękczynna modlitwa, przeczysta, jak łza niepokalanej dziewicy; usta spowiadały się z uczuć wielkich, bezdennie głębokich płynących z samego dna rozmiłowanego serca...

A nad głowami naszemi, unosiły się modlitewne pienia wieczornych dzwonów, spowite w szatę pomroków i zawisały pod baldachimem nieba, nabitego złotymi gwoździami gwiazd mrugających...

Szczęściem byliśmy upojeni...

Szliśmy przez życie we wzajemnej bezgranicznej miłości — jak dwa duchy pośród ciszy nocnej...

I mieliśmy już połączyć się na wieki, węzłem nierozerwalnym miały skojarzyć się nasze dłonie u ołtarzy Pańskich...

Czemuż Bóg wielki oddalił odemnie kielich słodyczy? Czemuż podał mi do picia straszliwą gorycz, która mi żywot zatruła i zniweczyła wszystkie różowe zamysły i wiośniane rojenia?

Obłęd opanował moje myśli... Serce kurczy się w okropnych mękach z wołaniem:

— Czemużeś Panie zabrał szczęście moje?

* * *



OPERA LWOWSKA.
Zastępca reżysera: Karol Pasławski.



OPERA LWOWSKA.
Kapelmistrz: Antoni Ribera.

Przebrzmiały żałobne głosy pogrzebowych dzwonów...

Usypali nad tobą mogiłę i tłum rozpłynął się z cmentarza... Odeszli już grabarze twoich świętych zwłok, odeszli grabarze moich wiośnianych marzeń i pragnień ..

Pochowali moje ciche, święte, wymarzone szczęście...

Chylę nad mogiłą skroń swoją, okoloną wieńcem cierpienia, wylewam potoki łez, płynących z dna samego serca... Pod krzyżem przeznaczenia, uginam się, jak kwiat zwarzony mroźnym oddechem zimy; serce, przepojone żółcią, ustaje mi bić w zbolałych piersiach...

Życie ze mnie uchodzi... czuję to...

Dusza podąża jasnym świetlanym szlakiem, w dal niezbadaną — tajemną... Jakiś anioł promienny wiedzie ją w twoje ślady...

I znowu jesteśmy razem... Kładziesz mi dłoń swoją na czole i spojrzeniem przyjaznem witasz...

Przed nami ołtarz, cały w złotych promieniach skąpany, stulony mgłami wonnych kadzideł. Jakaś słodka zaświatowa melodya napływa do naszych serc wezbranych... Przysięgamy sobie miłość wielką — wieczystą...

Dym ofiarnych kadzideł unosi się wstęgą ku górze, którą, niby drogą mleczną, płyną dusze nasze — prosto ku gwiazdom...

* * *

I ja żyję jeszcze...

Żyję w męce straszliwej, tonę we łzach serdecznych i tarzam się z bolu, jak potępieniec...

Myśl obłąkana nawodzi przed oczy moje raz wizye szczęścia i ukojenia, to znów zdziera zasłonę rzeczywistości i pogrąża w czarnej otchłani rozpaczy...

. . . .

— Boże! Boże! Czemużeś zabrał szczęście moje?

I. N.

Wobec przyrody.

Umilkły gwary dzienne, zaszło słońce
W lazurach księżyc złoty cicho płynie;
Błękitnych jezior fale same drżące
Złocąc, swą tarczę odbija w głębinie
I rosą w brylant zamienioną stroi
Krzaki róż kwitnących, lilii, powoi.

Jak duch geniuszów, opromienia ziemię,
Rzucając smugi świateł swoich z góry,
Cisza wokoło i natura drzemie:
Woń kwiatów płynie powoli w lazury,
Śpią fale jezior i kwiaty i drzewa —
I pieśń słowicza gdzieś w dali omdlewa.

Natura drzemie. Niby głaz Nioby,
Tak nieruchomą wydaje się zdala,
Tylko na licach bez piętna żałoby,
Bez tej boleści, co piersi przepala
I strasznym ogniem trującego tchnienia
Serce człowieka w twardy głaz zamienia.

Natura drzemie. Tak spokojna, cicha,
Że kto jej pulsów nie posłucha bicia,
Sądziłby zrazu, że szczęściem oddycha
I wiosną tylko, wieczną wiosną życia.
I niktby nie zgadł, że w głębi jej łona
Kryją się straszne bole Laokona.

Naturo, wielka i taka głęboka,
Jak duch stworzenia! Choć pozornieś senna,
Dla oka mędrców, dla poetów oka
Jesteś walcząca i walką promienna.
I, choć spokojną wydajesz się zdala,
Bolejesz jednak, jak córa Tantala.

Na twoich licach błyszczy uśmiech błogi —
Lecz w duchu twoim wrą zacięte boje,
Jak w ludzkim duchu, bo jedne są drogi
I jedne prawa człowieka i twoja...
Jak i on, nosząc wieczny ból u łona,
Wieczniеś walcząca i niezwyciężona.

Naturo, siostro! W swej wiecznej młodości
Bądź wzorem siły dla stroskanej duszy,
Uśmiech, co wiecznie na licach twych gości,
Niech noc uśpioną do życia poruszy
I niechaj słabym i trwożnym obwieści:
Że *wielka rozkosz kryje się w boleści.*

Naturo, siostro! Przed twoim obrazem
Potężny ludzki duch niech się ukorzy;
Z tobą zespolon, niechaj z tobą razem
W czynach swych myśli wszechświata hołd [złoży.
I na twych skrzydłach niech leci bez końca
W błękity, w niebo, na gwiazdy i słońca.

Ofiara.

Lwów od kilku dni zostaje pod wrażeniem samobójstwa, które spełnionem zostało wśród niezwykłych okoliczności.

Młoda, piękna, utalentowana i wykształcona panienka, b. słuchaczka filozofii na Wszechnicy lwowskiej *Zofia Wegnerówna* recte *Horowitzówna* przecięła pasmo dni swe zawiedzionego żywota celnym wystrzałem z rewolweru, skierowanem w samo serce i to w dzień „Nowego Roku“ starego testamentu.

Scena tragiczna rozegrała się pod drzwiami uwodziciela, auskultanta sądowego Dr. Markusa Babera, w domu pod l. 56 przy ul. Sykstuskiej.

Szczegółów głośnej swego czasu sprawy powtarzać nie myślimy, wyręczyły nas w tej mierze dzienniki różnych frakcyi politycznych, podając je dość wyczerpująco. Przedstawimy je tylko w krótkości.

Auskultant sądowy, doktor praw, upatruje sobie, jako ofiarę swej zmysłowości, ubogą sierotę, słuchaczkę i dopóty nie spoczywa, dopóty używa różnych środków, aż nie udaje mu się uwieść panienki. Gdy to nastąpiło, i nieszczęśliwa panna uczuła skutki grzesznej miłości, zwróciła się do sprawcy z zapytaniem, co będzie? Na to otrzymuje, jak nas informują z najwiarygodniejszego źródła — o zgrozo! — odpowiedź następującą: „*Najlepiej uczynisz, gdy się zastrzelisz!*“ Rady tej nie usłuchała uwiedziona, natomiast nastąpiło co innego: usunięcie skutków, zakażenie krwi, trzykrotna operacya, a po operacyach defekt fizyczny.

Wegnerówna, obietnicami łudzona oraz z powodu choroby, zaniedbała studya; okrutny uwodziciel zaś odtrącił ją od siebie, jak grat niepotrzebny, pozostawiając ofiarę swej zmysłowości bez środków do życia.

Ostatnią koniecznością zniewolona sierota uciekła się pod obronę prawa i sprawiedliwości. Uwodziciel *został zasądzony na 6 tygodni aresztu i zapłacenie 5500 koron odszkodowania.*



PROCESYA DZIĘKCZYNNA PO ŻNIWACH W TYROLU.



OPERA LWOWSKA.
Kapelmistrz: Fryderyk Rukawina.

Dr. Buber rozporządza funduszami. Odszukał więc „nowego apostała wolności“ i rzekomego „obrońcę uciśnionych“ Dra Dwernickiego. Nic też dziwnego, że w braku ściśle uchwytnych dowodów Dr. Buber w drugiej instancyi został uwolniony.

Rozpaczy panny chyba nie trudno sobie wyobrazić; prosiła i żebrała u sprawcy swego nieszczęścia, aby przynajmniej jej udzielił takiego wsparcia, by mogła ukończyć studya i wyjechać do Szwajcaryi. Miasto wsparcia otrzymała wezwanie do policyi na dzień 9 bm Dr. Buber, jako żyd, nie zważał na to, że gwałci swe najuroczystsze święto, że zadaje ostatni cios zranionej i nieszczęściem złamanej duszy upatrzonej przez się ofiary.

Aczkolwiek serce krajało się komisarzowi Łękawskiemu, aczkolwiek był przeświadczony o tem, że w grze krzywda o pomstę do nieba wołająca, przecież musiał wydać bł. p. Wegnerównie zakaz nagabywania tego, który teraz z podniesionem bezwstydnie czołem chodził po Lwowie, jako tryumfator odniesionego zwycięstwa nad słabą, opuszczoną istotą.

Kto nie był świadkiem tej czelności i arogancyi, z jaką pozywający znalazł się wobec zrozpaczonej, komu nieznane są bezczelne pogłoski przez tego panka w kurs puszczane o swej ofierze, kto nie słyszał epitetów, jakimi częstował tę, której symulował uczucia, aż jej nie uwiódł i nią nie nasycił swej zmysłowości: ten nie potrafi sobie wyrobić pojęcia o bezmiernej rozpaczy, jaka musiała zapełnić całą duszę fizycznie od czasu operacyi chorej i w ubóstwie żyjącej panienki.

Z końcem zeszłego miesiąca bł. p. Zofia Wegnerówna odnajęła od p. Stolarskiej pokoik, mieszczący się w domu pod l. 57 przy ul. Piekarskiej. Dała mały zadatek. Pomimo, iż pokoik był próżny, Wegnerówna nie mogła się sprowadzić do niego, bo na czynsz nie miała. Zgłosiła się dopiero dn. 3 bm., a złożywszy resztę do kwoty 11 koron za pół miesiąca, sprowadziła się. Zaczęła się i wiktować u p. Stolarskiej. Nie mając funduszów, dziennie płaciła koronę, za co otrzymywała śniadanie, obiad i podwieczorek; kolacyi nie jadała. Często narzekała przed gospodynią swą na ciężkie swe położenie, była ogromnie zdenerwowaną, często płakała. W sobotę, acz żydówka, trzy razy biegła do kościoła Zmartwychwstańców, szukała ukojenia w modlitwie w obcym jej wierze domu Pańskiem. Od czasu do czasu w tym dniu dolatywały uszu dzieci p. Stolarskiej rytmiczne głosy, jakby spadającego kurka, nie zwracano na to uwagi. To jednak zauważono, że nowa lokatorka stała przy lustrze; widocznie chciała nabyć wprawy w celności strzału. Krytycznego dnia tj. w poniedziałek o g. 8 wieczór przyniosła do kuchni tackę i szklankę, wypiwszy podwieczorek. Zauważono jeszcze większe zdenerwowanie, jak zazwyczaj. Z jakim pośpiechem dążyła na miejsce, gdzie popełniła samobójstwo, świadczy fakt, że w niespełna $^1/_2$ godziny przebiegła przestrzeń tak odległą, jaką jest róg ul. Piekarskiej i Sykstuskiej.

Uwodzicielowi spełniły się jego najgorętsze życzenia, formę konkretną przybrały jego marzenia. Usunęła się z drogi ta, której doradzał — jak nas informowano z bardzo wiarygodnego źródła — zastrzelenie się w chwili, gdy po trzech miesiącach grzeszna miłość pozostawiła swe ślady.

Ale krew, która wytrysnęła ze zbolałego, zawiedzionego i złamanego serca woła o pomstę; tym razem woła ona o pomstę do całego społeczeństwa. Woła głosem rozpaczliwym, wzywając pomocy ojców i matek, które mają dorosłe córki; domaga się ona wymiaru sprawiedliwości w imię należycie pojętej cywilizacyi, w imię prawdziwego humanizmu i altruizmu.

A domaga się tem stanowczej, bo sędzia instancyi p. Haymann, znany z sumiennego badania spraw nabył przeświadczenia o winie uwodziciela i dopatrzył się okiem prawdziwie ludzkiem tej winy, której dzięki interwencyi „nowego apostoła wolności“ i sile przekonywania Dr. Dwernickiego inni nie zdołali się dopatrzeć.

Prócz prawa pisanego, martwego, żyje w nas prawo sumienia, prawo humanizmu i ultraizmu! Czy wolno je gwałcić, aby pokryć grzechy hulaki?

Dr. Buber znalazł pieniądze na prowadzenie dwóch procesów i na zapłacenie sprytnego obrońcy; Dr. Buber miał i ma pieniądze na szampany ze szanzonistkami, nie znalazł ich tylko na ulżenie nędzy i utrzymanie życia tej, której odebrał cześć i honor, której zwichnął karyerę, a złamawszy jej i życie, doprowadził dzięki pomocy Dra Dwernickiego do tego, że się zastrzeliła.

Ojcowie i matki! Wypadek ten nie jest wypadkiem odosobnionym. Czas najwyższy, aby położyć tamę zachciankom nieuczciwych bonwiwanów. Czas donośnym woła głosem, aby samo społeczeństwo sąd odbyło nad takimi osobnikami, jak Dr. Buber. Czas nagli, aby okazać podobnym stworzeniom całą wzgardę, na jaką zasługują; czas przynagla, aby je wyrzucić z swego otoczenia, jako rozsadników zgnilizny, zarazy i śmierci.

Bohater nocnych kawiarni obrał zawód sędziowski! Czy pozwolić może na to społeczeństwo, aby wymiar sprawiedliwości spoczywał w rękach człowieka, wyzutego z wszelkiego uczucia?

A teraz jedno zapytanie do p. Dra Dwernickiego. Czy tak, panie kandydacie na posła wyglądają w praktyce pańskie szumne programy, wygłaszane na zgromadzeniach przedwyborczych w sprawie ochrony słabszych i obrony uciśnionych i krzywdzonych?

Ojcowie! Obywatele! Niezadługo zapewne znowu zapuka ambicya p. Dr. Dwernickiego do Waszego sumienia wyborczego! Niezadługo pieniądze z takich i temu podobnych procesów uzyskane



PIEKARZE WOJSKOWI W POLU POD KAISERWALDEM WE LWOWIE.

w obieg będą puszczone, aby zaspokoić gardziele hyen wyborczych?

Zapamiętajcież więc sobie dobrze, że ten, który nauczył się opływać w dostatki, nauczył się niemniej z rozkoszną miną przyjmować wyroki wygranych procesów, popychające skrzywdzone istoty do samobójstwa.

Summum ius, summa inuiria. Panience stała się ogromna krzywda moralna i materyalna.

Sprawiedliwości zadość stać się musi i powinno. W dramacie miłosnym, który się rozegrał legła niewinna istota; główny bohater, sprawca nieszczęścia, wyrokiem sądowym osłoniony, wyszedł bez szwanku. O wymiar sprawiedliwości i osąd należyty woła krew przedwcześnie zeszłej ze świata sieroty Wegnerównej — z za grobu.

M.... Ilka.

Życie.

Patrzzłam w życia ludzkiego koleje
I wyznaczone człowiekowi szranki,
Jak nieśmiertelną ścigając nadzieję
Ima się mglistych szat jasnej niebianki;
Jak z własnej jego duszy urodzona
Poezya ciska przed nim ideały,
A on namiętnie wyciąga ramiona
Do górnej cnoty, promienistej chwały.

Spostrzegłam przecież, że wielki tłum ludzi
Wraca z pogoni znużony i chory,
Skarżąc się gorżko, że życie nas łudzi,
Za owoc prawdy dając jej pozory —
I własna gorycz, utajona w łonie
Na usta skargą wybiegła żałosną! —

Czy otrzymały kiedykolwiek dłonie —
Co się tak blizkiem zdało życia wiosną?
Gdzie jest ten postęp, który miał wieść górnie
Ludzkość, dążącą do mądrości zdroju?
Z losów złożonych w przeznaczenia urnie
Gdzie jest wygrana szczęścia i spokoju?

Kilka łez gorzkich na licą mu spadło;
Ale letejską nie stały się wodą,
A czarnoksiężkie wspomnienia zwierciadło
Własną mą postać okazało młodą.

Widziałam siebie, jak dumna i śmiała
Mówiłam hardo, że chcieć, to módz znaczy...
Jakaż mnie litość pogardliwa brała
Na tych, co mogli czuć, myśleć inaczej,
I ileż serca namiętnych uderzeń
Pierś napełniało ogniem i zapałem!...
Co było bogactw w skarbnicy tych wierzeń,
Uczucia siły w dążeniu tem śmiałem!

Ach! czy nie było to już szczęściem samem
Tak czuć, tak myśleć, tak patrzeć na życie?
Stać nad pozorów, nad próżności kłamem
I gwiazdę Boga widzieć na błękicie?

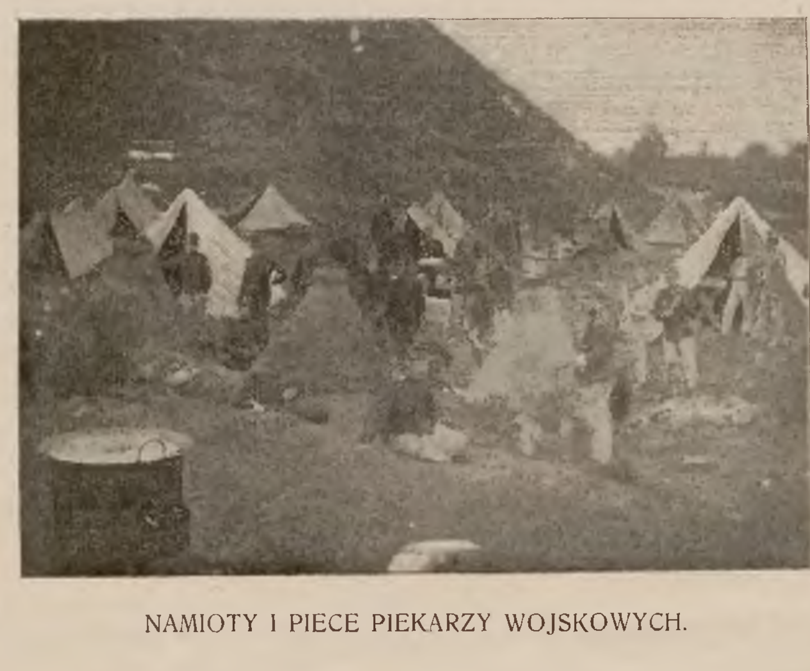
Czy to nie było szczęściem?... W sercu mojem
Niechaj się cisza łagodniej uczyni...
Obetrę biedne czoło, zlane znojem...
Ta mądrość, która jest życia mistrzyni,
Niech zstąpi do mnie i — czyniąca ciszę —
Niechaj mnie zwolna do snu ukołysze.

Procesya dziękczynna.

Jak wiadomo, lud w Tyrolu jest niezwykle pobożny. Corocznie po żniwach wychodzi procesya z kościoła, w której wszystko, co we wsi żyje, bierze udział. Okrąża ona wszystkie pola, pienia płyną w niebo, za plon zebrany Panu Wszechświata gorące dzięki składając. Zwyczaj ten utrzymuje się od lat setek.

Wypiekanie pieczywa w polu.

Różne ćwiczenia odbywa wojsko. Do takich ćwiczeń należy niemniej pieczenie chleba w polu. Ryciny nasze przedstawiają pieczenie chleba pod „Kaiserwaldem“ we Lwowie, oraz piekarzy wojskowych 15 i 80 pp. piechoty.



NAMIOTY I PIECE PIEKARZY WOJSKOWYCH.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XXVIII.

Grzeszący przeciw VII. przykazaniu.

„Chcieć“ powiada Ribot „znaczy wybierać, aby działać“. „Chcenie“, mówi Rabier „jest czynnością umysłową, a zatem czynnością, która ma swój wiadomy powód i z której możemy sobie zdawać sprawę. Jeżeli się czegoś chce, to można istotnie osądzić, dlaczego się chce“.



OPERA LWOWSKA.
Mieczysław Sachorowski, zasłużony długoletni sekretarz teatru.

Pytanie: czy mały złodziej ma swoje powody, czy osądza, dlaczego chce i czy umie wybierać? Odpowiedź musi wypaść twierdząco.

Rzecz inna, czy posiada zmysł moralny? Na to pytanie, odpowiedzieć się musi przecząco. Zapytajmy następnie, czy wszystkie dzieci są chowane w kierunku niepożądania cudzej własności? Odpowiedź wypadnie: że dzieci niższych warstw społeczeństwa wcale nie są chowane w tym kierunku, średnich warstw w małej tylko części.

Siódme: „Nie kradnij“ bywa intrepetowane wśród gminu następująco: „Sześć zabierz, siódme pozostaw!“ Nierzadkie są wypadki też, że sami rodzice wysyłają dzieci na kradzież a rzeczy przez dzieci znalezione, nie lubią zwracać, lecz najczęściej je spieniężają.

Pytanie dalsze: czy człowiek z natury swej jest skłonnym do okradzenia bliźniego? Na to odpowiadamy stanowczem: „tak“! Czy znajdują się złodzieje w szkołach, wśród uczniów? odpowiedź wypaść musi twierdząco. Czy ci poczciwcy tylko rekrutują się z najniższych warstw? odpowiedź wypada, że niebrak ich też i między synami lepszych rodzin! Między pierwszymi, a drugimi ta tylko zachodzi różnica, że pierwszych poduczyli tego rzemiosła rodzice, a metrami drugich są pierwsi.

Leczenie dziecka, które ma pociąg do cudzej własności nie jest rzeczą łatwą. Bardzo wiele zdziałać tu może wpływ moralny, zmiana sądów i wniosków. Podziałać się musi na wzbudzenie uczuć wyższych i wykazując wychowankowi, jaką przykrość wyrządza dru-



ZAMORDOWANY WIELKI WEZYR PERSKI
Ali Asghar Khan Emin es Sultan.

giemu, zabierając mu rzecz jego, doprowadzić się go musi do uszanowania cudzej własności. Wzmożenie uczucia religijnego i etycznego u takiego osobnika jest rzeczą konieczności. Odbywać się ono musi na podstawie powiastek i przykładów, wziętych z życia. Stosowanie kija nie odnosi skutku, nakładanie kar i obawa przed surową karą utrudnia oddziaływanie wychowawcy, bo mały przestępca z obawy przed karą, nie przyzna się do popełnionej kradzieży. Z praktyki pedagogicznej wiemy, że dziecko, dotknięte tą przywarą, jedynie z niej uleczonem zostało wyrozumiałością wychowawcy.

Wychowawca jednak zbadać musi i przyczyny, popychające dziecko do kradzieży. Przyczyny są różnej natury. Najpospolitszą jest: zaspakajanie pożądliwości dziecka w najmłodszym wieku w najdalszem tego słowa znaczeniu, o ile to dotyczy domów lepszych; w domach uboższych zaś niedostatek, który nie pozwala na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb wychowanka. Uczeń kradnie pióro, ołówek, gumę koledze, bo rodzice nie są w stanie mu sprawić przyborów szkolnych, kradnie książki, bo częstokroć żołądek domaga się swoich praw.

Wagon haremowy Egipskiego księcia.

U Turków i narodów wschodnich po dzień dzisiejszy utrzymuje się wielożeństwo. Im bogatszy któryś z muzułmanów, tem więcej ma żon.

Niejednokrotnie pan domu, podejmując długie podróże, zabiera też ze sobą swe żony. Gdy podróż nie odbywa się koleją, żony odbywają ją w wielkich ogragłych koszach na wielbłądach.

Podróż koleją odbywają w specyalnych oddziałach, gdyż specyalny wóz haremowy egipskiego księcia stanowi jeszcze unikat. W środku wozu lokują się kobiety. Cały wóz tak jest obwieszony haftowanemi materyami, że nie można z niego wyglądać, ani zaglądać do niego. Przedziały po lewej i prawej stronie służą dla otoczenia żon księcia.



WAGON HAREMOWY EGIPSKIEGO KSIĘCIA.

Małżeństwo pod względem hygienicznym.

(*Wykład publiczny prof. Dr. Ł.....cz*).

(Dokończenie).

Ale przejdźmy nareszcie do warunków *hygienicznych*, które są następujące:



RYSZARD MANSFIELD
sławny niemiecko-amerykański artysta dram.; zmarł niedawno temu.

a) Główną rzeczą jest oznaczenie *dojrzałości wieku*, w którym związek małżeński, bez narażenia zdrowia, zawartym być może.

Najniższa granica wieku w ogólności jest względną, zawisłą od klimatu i stosunków indywidualnych, w miarę których rozwój młodzieży i wykształcenie ciała odbywa się wcześniej lub później. U nas małżeństwo uważa się za *bezwarunkowo szkodliwe*, jeżeli zawartym zostanie przed 15-tym rokiem życia panienki, a przed 18-tym mężczyzny.

W praktyce zwyczajnej byłoby najsłuszniej i najzdrowiej, zastosować się do mądrej rady *Platona*, który dla panienki zakreśla **20**, a dla kawalera **30**, rok życia. Rzeczywiście jest-to pora, w której *organiczny* rozwój ciała, wykształcenie *umysłu i serca* (gdzie o niem pamiętano) ukończonem zostało, — pora, w której złociste barwy nadziei i marzeń przybrały charakter poważniejszy, jak na małżonków przystało; gdzie siła duszy przybiera hart dla świata potrzebny: gdzie nakoniec i *stanowisko* społeczne mężczyzny utrwalonem być winno.

Owe młokosy ślubne, kiedy nowożeńcowi mleczny jeszcze mech porasta, a oblubienica z lalką jedzie do ołtarza, nie rokują szczęścia, a narażają się niechybnie na choroby żony, wczesną zgrzybiałość męża, za czem idzie szybkie ostudzenie uczucia i długi szereg przykrości.

Będąc stanowczym przeciwnikiem zbyt wczesnych małżeństw, gotowiśmy nawet zgodzić się na *ujmowanie lat* dorastającej panience, — wolimy bowiem, aby ona młodszą była w oczach męża, w istocie zaś lepiej rozwiniętą; umniejszenie lat w tym wieku dogadza tylko próżności matki (która przytem także młodszą być rada), ale podwyższenie wieku dla przyspieszenia ślubu, jest prawdziwym grzechem przeciwko własnemu dziecku.

Stosunek wieku żony do męża może być, jak łatwo zrozumieć, bardzo rozmaitym w *innych porach* życia; zwyczaj uświęcił niejako zasadę, że żona ma być o kilka lat młodszą, w przekonaniu, że niewiasta dojrzewając prędzej, wcześniej także starzeje się; pomimo to



KOREAŃSKA OBRONA KRAJOWA
ćwicząca się w Söul w strzelaniu.

doświadczenie uczy, że człowiek *nie tyle starzeje* się wiekiem, ile *sercem i uczuciem*, których świeżość i siła zachowuje *młodość* życia nawet w późniejszych latach.

b) Drugim i niczem zastąpić się nie dającym warunkiem jest *zdrowie*, które samo przez się stanowi najtrwalszy wdzięk i powab, z utratą którego gaśnie wszelaka piękność, znika świeżość i wesołość, a miejsce ich zajmuje smutek, zgryzota, troska o przyszłość, wreszcie niedostatek, najpospolitsze źródło nieszczęścia w życiu rodziny. Pomijając nawet te względy, obowiązki małżeństwa, mianowicie żony, są *ciężkie*, wymagają wiele trudu, starania i zajęcia, których przy słabowitem zdrowiu spełnić niepodobna, a których zaniedbanie opłakane najczęściej pociąga za sobą następstwa.

Zdrowie w ogólności oznacza się: kształtną budową, żywością ruchów, świeżością cery, swobodą oddychania, odpowiednią siłą muskularną, dobrem trawieniem, czystością głosu, bujnym porostem włosów i jednostajnym a wesołym nastrojem umysłu.

Kto ma cerę lśniąco bladą, oczy zapadłe, długą szyję, wąskie piersi, głos zmienny, — kto w młodości tyje, często choć nieznacznym ulega cierpieniom, — kto łatwo się męczy, gniewem się zapala, lub wybucha płaczem, — kto zbytecznie się roztkliwia, albo lada chwila zmienia fizyognomię, — dla tego małżeństwo będzie czyścową próbą, i starać się powinien, aby jego wspólnik czy wspólniczka była za to *zupełnie wolną* od rzeczonych przymiotów. W ogóle baczniejszą uwagę zwracać należy na zdrowie *żeńskiej połowy*, której stan zdaje się więcej nierównie wpływać na zdrowie potomstwa, aniżeli męzkiej; dobroczynna zaś natura dozwala, iżby mniejsze niedostatki z jednego małżeństwa, równoważyły się i zacierały do pewnego stopnia obfitością pomyślnych warunków drugiego, tak pod względem moralnym, jako też i fizycznym.

Bliższe orzeczenia stanu zdrowia w danym wypadku, pozostawiamy sądowi medyków, których rada jest również potrzebną przy zamierzonem małżeństwie, jak architekta np. przy zamierzonej budowli domu.



FELIKS WEINGARTNER
przyszły dyrektor opery w Wiedniu.

Tyleśmy już nagrzeszyli bezmyślnem naśladownictwem, że godziłoby się raz wziąć inicyatywę, zwłaszcza w przedmiocie tak blisko obchodzącym nas samych i naszą społeczność, — a nie zrażając się dziwacznością pomysłu, urządzić pewien rodzaj kontroli narzeczonych, na podobieństwo np. opieki przeciwko dręczeniu zwierząt; dla psychicznej zaś gwarancyi, należoby zaproponować towarzystwo moralności, na wzór rozpowszechnionych po świecie towarzystw wstrzemięźliwości.



DOM W GRAUPA POD DREZNEM
w którym w r. 1846 Ryszard Wagner skomponował „Lohengrina".

O ile bowiem zdrowie fizyczne wpływa, że tak powiem, materyalnie na powodzenie życia małżeńskiego, o tyle odpowiedni stopień *umysłowego i psychicznego* ukształcenia stanowi *moralny zadatek* przyszłego szczęścia. Rozsądek i moralność to podstawy cnoty, a cnota to święty pierwiastek przez Boga w duszę człowieka wlany, który opromienia szczęście, osładza niedolę, rodzi siłę i nadzieję w zwątpieniu. Cnota, to główny i jedyny warunek prawdziwej miłości, która jest wyłącznym udziałem dusz czystych i szlachetnych. *Cnota i miłość*, to najpiękniejsze perły związku małżeńskiego, one go powinny kojarzyć, tak jak one tylko utrzymać go i uszczęśliwić mogą. *Brak wykształcenia* i poczucia *moralności* wyradza wszystkie wady i złe skłonności, u męża: żądzę despotycznego panowania, gniew, pijaństwo i rozpustę; u żony: próżność, obłudę, kokieteryę, zazdrość — wady, które małżeństwo najpomyślniej zawiązane przekształcają na piekło domowe. Gdyby nawet do tej ostateczności doszło, to człowiek bez rozumu i moralności, chociaż piękny jak *Apollo*, utraci wnet szacunek w oczach żony, a *bez szacunku ani na chwilę* miłość ostać się nie może.

Do gruntownego jednak poznania konkurenta nie wystarcza rozmowa w salonie, prowadzona zazwyczaj komunałami i utartemi frazesami; do tego potrzeba głębszej wiadomości jego czynności, postępowania z ludźmi, jego przyjaciół. Jedno żądne spojrzenie, zamiłowanie w dwuznacznikach, obojętność dla klęsk cudzych, brak poczucia dla piękna, dla natury i inne podobne wskazówki, rzucają ważne światło na usposobienie wewnętrzne, które stanowi o charakterze człowieka.

Porozumieliśmy się zatem co do wieku, zdrowia, wykształcenia i miłości narzeczonych i zapytujemy teraz, czy z tych warunków złoży się już życie? niestety, nie! Życie, mówiąc nowoczesnym językiem, to przemysłowy interes! sprzedajemy swoje siły, a kupujemy sobie chleb powszedni; wszystko musi być opłaconem i to gotówką, z czego wynika, że nowożeńcy powinni koniecznie mieć *zapewnione utrzymanie życia*.



Z CASABLANKI.
Pozbawionych dachu żydów wypytuje się o szczegóły francuski dziennikarz przed ich odjazdem do Tangeru.

O tej kardynalnej zasadzie nierzadko przecież zapominają narzeczeni. Zaślepieni miłością, uniesieni nadzieją przyszłego szczęścia, bawią się rozkosznymi szeptami, — bo nasyceni i dobrze odziani nie znają okropności położenia, kiedy głód morzy, zimno dokucza, a widok wynędzniałych z niedostatku dzieci krew ścina rodzicom i do rozpaczy doprowadza. Miłość potrafi, bez wątpienia znieść bardzo wiele, — wszakże przy ciągłej walce o najpierwsze potrzeby życia i ona usycha, chłodnie, nareszcie znika, pozostawiając po sobie tem boleśniejszy żal, im tkliwszem było uczucie.

* * *

Kiedyśmy tym sposobem dla zdrowego, moralnego i dostatniego młodzieńca, wyszukali dosadną i cnotliwą oblubienicę, poczuwamy się przesłać nowożeńcom niby w upominku ślubnym przestrogę z życzeniem, aby po ślubie na *zawsze* przechowali dla siebie rzetelną wiarę i szacunek, a nie szafowali pieszczotami, których zbytek jest grobem miłości; wtedy to szczere przywiązanie przeprowadzi małżonków przez zmienne i cierpkie częstokroć koleje życia i zleje się na dzieci w uczuciach religii i cnoty, dla dobra całej ludzkości.

Z pamiętnika Carmen Sylwy.

Tylko wtedy, gdy serce uderzy
Niech dziewczyna w szczęście swe uwierzy,
Przed ołtarzem klęka i przysięga,
Że nie zmieni jej żadna hotęga,
Że do śmierci kochać będzie wiernie,
Przejdzie życiem śmiało choć przez ciernie,
Wytrwa w próbach, choć o kęsie chleba,
Ale na to kochać... Kochać trzeba!

Duszę swoją przelać w duszę drugą
A nikt panem nie będzie, nikt sługą,
I już niema doli, lub niedoli...
Nic nie męczy i nic już nie boli,
A ofiara... ofiara to szczęście,
Kiedy serca z sercem jest zamęźcie..,

Dr. G. Fr.

Błonica czyli „Diphtheritis".

II.

Zapalenie błonicowe gardziela u dzieci nie rozpoczyna się nigdy od gwałtownych objawów, jak: silny dreszcz, gorączka etc. Dzieci bywają bardzo osłabione, tracą apatyt i humor, na zabawki, które przed chwilą je zajmowały, obojętnie patrzą, miejsce i położenie często zmieniają i wkrótce zaczynają narzekać na lekki ból w gardle przy połykaniu. Następnie przyłącza się gorączka, która będąc z początku słabą, dochodzi później do wysobiego stopnia. Przy badaniu gardła, widzimy najprzód lekkie zaczerwienienie i obrzmienie błony śluzowej gardziela i migdałków; później spostrzegać się dają żółtawe albo szarawe niewielkie plamki, które nad powierzchnią błony śluzowej wystają i wkrótce się z sobą zlewają. Takim sposobem cała powierzchnia podniebienia miękkiego, gardziela i migdałków lub znaczna jej część pokrywa się szaro-żółtawą masą. Masa ta składa się z błonki cieńkiej, która z mniejszą lub większą trudnością odjąć się daje, pozostawiając pod sobą krwawiącą powierzchnię, obnażoną z błony śluzowej. W miarę tego jak miejscowy proces się rozszerza, reakcya na organizm staje się coraz wyraźniejszą, osłabienie się zwiększa, gorączka nabiera znacznego natężenia, puls bije 120—150 razy na minutę, a temperatura ciała dochodzi do 41° i wyżej. Jeżeli błonica przyłącza się do szkarlatyny lub innej wysypkowej choroby, to dopiero lekarz (który za zasadę powinien przyjąć dwarazy dziennie do gardła zaglądać), odkrywa nowego wroga, który tak straszne zawikłanie w chorobie sprowadza. Rzadko dzieci, wśród cierpień, których w szkarlatynie doznają, zwracają



DEDJASMATSCH MANSCHASCHA
książę abissyński, wysłaniec Negusa Menelika.

uwagę na ból gardła lub trudność przełykania. Zwykle z samego początku zaczyna wyciekać z noska ciągnący się płyn, a czaszami dają się spostrzegać w otworach noska błony podobne do tych, które w gardle się znajdują. Z ust nawpół otwartych obficie wycieka ślina.

Gruczoły chłonne na szyi obrzmiewają i dochodzą nieraz do znacznych rozmiarów. Już okiem dostrzegać się dają powiększone gruczoły na przedniej części szyi, a za dotknięciem przekonać się można, że znaczne pakiety tych gruczołów są nie tylko powiększone, ale twarde jak kamień i przy dotykaniu bolesne.

Nieraz błony w gardle się tworzące rozkładają się, przybierają brudno-ciemną barwę i wydają woń bardzo nieprzyjemną. Jeżeli przebieg błonicy jest łagodny, to zajęta błona śluzowa przy odpowiedniem leczeniu powoli oczyszcza się, puls zbliża się do normy, temperatura ciała opada, obrzmiałe gruczoły zmniejszają się i mały pacyent w 10 do 12 dni jest rekonwalescentem.

Katastrofy kolejowe.

Straszna katastrofa kolejowa, która przed kilkunastu dniami miała miejsce w naszym kraju, nie może być uważaną za zwykłe nieszczęśliwe wydarzenie o lokalnym charakterze. Liczba podróżnych, których bądź wtedy zabiło, bądź zraniło, jest tak wstrząsającą, że otwiera pole szerokiemu namysłowi. Bo niebezpieczeństwo, które śmiało zajrzało w oczy setkom ludzi, nie zostało spowodowane siłą elementarną, nad którą zapanować nie może ręka ludzka. Winy nie ponoszą w tym wypadku ani ulewne deszcze ani nawalnice, ani wylewy, ani trzęsienia ziemi lub inne jakieś katastrofy, które ludzkość nawiedzają rok rocznie, a na zapobieżenie których albo nie posiadamy żadnych środków, albo nimi jeno w niedostatecznej rozporządzamy mierze. Ci podróżni, którzy utracili życie i ci, których zraniło, nie wchodzili w walkę beznadziejną z rozszalałym żywiołem, odbywali oni bezwiednie podróż po zgniłych i zbutwiałych progach i to w pociągu, który biegł z chyżością niedozwoloną, a zatem podróżowali wśród okoliczności, których ścisłe zbadanie i roztrząśnienie wykaże wszystkie grzechy, jakich się dopuszczono przeciw bezpieczeństwu życia. — Tych, których spotkało nieszczęście, nie wolno nam pocieszać tem, że podobne katastrofy kolejowe zdarzają się też w innych krajach i że Cislitawię nawet zalicza się do tych krajów, w których statystyka wykazuje mniejszy procent wypadków kolejowych, aniżeli w innych krajach.

Katastrofy tego rodzaju, jakie się wydarzyły pod Bukaczowcami w Galicyi i w Angers we Francyi, smutno usposabiają największego nawet optymistę. Państwa i ich dyplomaci, jak tego mamy najświeższe dowody, pokój powszechny utrzymać usiłują. Od tygodni narady się odbywają w Hadze; na licznych zjazdach monarchowie i kierownicy nawami państw wyrównują międzynarodowe kontrasty sporne; wszystkie objawy zdają się przemawiać za tem, że żyjemy w erze pojednania, że wszystkie chmury, które zaciemniały horyzont polityczny, pierzchają z niego. Pozory każą przypuścić, że pokój jest zapewniony.

Lecz zdobytego pokoju na zewnątrz nie powinien mącić niepokój wewnętrzny; pewności zewnętrznej nie powinna znosić wewnętrzna niepewność; państwu pod żadnym pozorem nie wolno się dopuszczać grubego zaniedbania niezbędnych kulturnych obowiązków, jak to widzimy na każdym kroku.

Boć przecie zdrowy i silny stan wewnętrznych stosunków tak politycznych jak i gospodarczych i kulturnych, najlepszą jest rękojmią powagi państwa na zewnątrz. Wewnętrzna polityka pokojowa obejmuje — rzecz prosta — niezliczoną ilość dziedzin, a dziedzina komunikacyi chyba nie należy do najmniejszych. Pole komunikacyi w Austryi z roku na rok coraz więcej się roz-



ZE SPORTU.
Wioślarki w Anglii nad brzegiem; po prawej stronie metr ich.

przestrzenia, co z uznaniem konstantujemy, a wielka zapoczątkowana akcya, w kierunku upaństwowienia kolei, wskazuje na to, że polityka i komunikacya, zakreśliła sobie szerokie programy.

To też nie wystarcza samo nabywanie linii kolejowych. Prywatne przedsiębiorstwa kolejowe często słuszny spotykał zarzut, że należycie nie doceniają wysokiej wartości bezpieczeństwa ruchowego i że kosztem tego bezpieczeństwa robiły oszczędności na personalu i na materyałach. Gospodarka taka powodowała z jednej strony sił wycieńczenie pracobiorców, z drugiej nienaprawianie przedmiotów defektownych. Zło jedno i drugie, nie usunięte zawczasu, musi bezpieczeństwo ruchu kolejowego uczynić illuzorycznem i lada dzień sprowadzić w następstwie katastrofę.

Poważne zarzuty musi się zatem uczynić Dyrekcyi kolei w Stanisławowie, w której obrębie katastrofa zaszła. Toczącego się śledztwa z oczu spuszczać nie wolno; dwa obciążające dyrekcyę momenty — lichy stan toru i zbyt szybka jazda — powinne być wszechstronnie zbadane, a gdy przypuszczenie się sprawdzi, nie można będzie dobrać dość słów na należyte potępienie tego rodzaju gospodarki.

Stosunek państwa do obywateli nie jest jednostronny; obywatele, na których państwo nakłada obowiązki, mają też i prawa, które przestrzegane być winny. W wypadku tym obywatele mają niezaprzeczone prawo żądania od państwa, aby w czasie jazdy koleją bezpiecznymi się czuli, a żądania takiego nikt nieskromnem nie śmie nazwać.

Nietylko w polityce zewnętrznej państwo unikać powinno katastrof, lecz także i w polityce kolejowej nie powinno do nich dopuszczać, jeśli chce zasłużyć na miano nowoczesnego państwa.

Katastrofa pod Bukaczowcami nie powinna przejść bez echa w Sejmie. Jest wielu posłów, którzy ciągle narzekają, że im ich koledzy w parlamencie zabierają możność inicyatywy; możeby tym razem z inicyatywą wystąpił *dr. Tomaszewski*. Bezpieczeństwo życia podróżnych na kolejach jest bardzo wdzięcznym i ludzkim tematem, stokroć wdzięczniejszym, aniżeli spór o to, jakie stronnictwo demokratyczne polskie ma racyę bytu w naszym kraju!

EL. . . Y.

Głos wołający na puszczy.

Czasami doleci z burzą
Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodzów, co kłamstwu służą,
Głos wołający na puszczy.

Grozą przenika ich serca...
Niejeden porzuca łoże,
Drży, jak schwytany morderca.
Lecz przestróg pojąć nie może.

Niezrozumiałym jest dźwiękiem
Głos wołający w pustyni:
Śpią dalej na łożu miękkiem —
I nikt pokuty nie czyni.

Ze sportu.

Kobieca ósemka wioślarska.

Stanowisko, jakie płeć piękna zajmuje w naszym kraju wobec sportu, stanowi temat, który niebardzo jasnemi da się odmalować barwami, piękne panie nasze bowiem dość zdala się jeszcze trzymają od sportu. Nie od rzeczy będzie uwaga, że sport nie powinien jedynie stanowić miłej rozrywki — jak to się u nas mylnie pojmuje — powinien raczej zarówno być środkiem pedagogicznym jak i dydaktycznym w wychowaniu fizycznem, aby piękna zasada: *„w zdrowem ciele, duch zdrowy“*, znalazła swe ucieleśnienie.

To też sport wioślarski, ze wszystkich działów sportu uprawianych przez kobiety, wysunąć się powinien na czoło, z powodu, że równomiernie rozwija muskuły całego ciała, daje płucom możność wchłaniania świeżego, czystego powietrza, a nawet biorąc pod rozwagę moment etyczny — jak to unaoczniają nasze ryciny — sport ten nie obraża ani uczucia piękna, anl przyzwoitości, ani skromności.

Zdjęcia, do których — jak to poznać łacno — nie potrzeba ani długich, ani wielu objaśnień — pochodzą z macierzystego kraju sportu, z Anglii, i życzyćby sobie tylko wypadało, aby także w kraju naszym podobne kluby wioślarskie powstawały.

LEON R... K

W stolicy nadsekwańskiej.

I.

Pociąg zwalnia biegu, koła hamowane całą siłą pary jęczą jak utrapione dusze, piszczą, warczą, skomlą, a lokomotywa gwiżdże donośnie, jak gdyby chciala chełpliwie oznajmić budzącemu się miastu, że wiezie wielkiego mistrza pędzla — to jest mnie, jeszcze większego poetę — to mój kolega — i największego w świecie piwowara, jakiegoś Niemca o olbrzymich wymiarach brzucha i równie olbrzymim czerwonawo-fioletowym nosie. Krótkie wstrząśnienie, niedobrowolne zderzenie się głów siedzących obok siebie podróżnych, jedna z półek naszego przedziału, zanadto obciążona tobołkami i pakunkami załamuje się i ciężka walizka, staczając się, spada na głowę a raczej na cylinder jakiegoś adonisa, umizgającego się do siedzącej naprzeciwko panienki, urwany wykrzyk „Mon Dieu“ owej panieneczki, zgrzyt kół, i stajemy w „stolicy świata“, Paryżu.

„Paris! Descendre!“ — rozlegają się po dworcu okrzyki konduktorów. biegających tam i nazad i robiących wrażenie, jeśli nie opętanych, to w każdym razie niezupełnie zdrowych na umyśle. Zbieram gorączkowo swoje pudła i pudełka, toboły i torbę podróżną z niedogryzionemi resztkami jabłek, bułek i kiełbasy, zapominam w ogólnem zamieszaniu pożegnać się z owym Niemcem-piwowarem, a nawet ze swym kolegą-poetą, (o którym jeszcze w Krakowie mówiła panna Józia, pensyonarka z „drugiego piętra“, że będzie kiedyś „gwiazdą i chlubą narodu“) zarzucam pelerynę na plecy i obładowany, jak juczny wielbłąd, wypadam w największym pośpiechu na peron.

Wszyscy podróżni tłoczą się ku wyjściu, popychają się, ścierają, jakby szli ze sobą w zawody o palmę zwycięstwa, to jest, kto pierwszy wydostanie się na ulicę. Torując sobie drogę łokciami i kolanami, roztrącając cisnących się współzawodników, aby mi też który nie wlazł na nagniotki, najczulsze i najwrażliwsze miejsce mojego ciała, na te nagniotki, wobec których okazała się dotąd sztuka eskulapów zupełnie bezradną, klnąc pod nosem i nie zważając wcale na takie epitety, jak „sacrebleu“, „diable d' homme“, jakimi mnie ze wszystkich stron darzono; wybiegam na ulicę i podążam spiesznym krokiem ku „Quartier latin“, królestwu studentów.



ZE SPORTU.
Ósemka wioślarek.



EDWARD GRIEG
sławny kompozytor norwegski, który zmarł w Bergen.

Miasto pogrążone w głębokim śnie. Poczciwi Paryżanie po trudach dnia i nocy spoczywają jeszcze w miękkich objęciach Morfeusza, przed dworcem chodzi tam i nazad uroczystym krokiem i z urzędową miną „czujne oko prawa i porządku publicznego“, zaspani robotnicy w wystrzępionych, niebieskich bluzach skrapiają i zamiatają ulice, tu i ówdzie drzemią pod murami kamienic bezdomni uliczni o typowych twarzach paryskich „gamins“ — brudni, bosi, obdarci.

Po półgodzinnym marszu jestem w „Quartir latin“. Dzień zapowiada się śliczny; orzeźwiający, chłodny wietrzyk rozpędza lekkie, białe chmurki, słońce rzuca swe pierwsze promienie na dachy domów i ślizgając się po gzemsach, zagląda ukradkiem przez małe okienka do nędznych mansard studenckich. Widać, nie bardzo było zbudowane tem, co tam widziało w czasie swej wędrówki, bo skryło się wstydliwie za jakąś chmurkę i dopiero po upływie długiego czasu wychyliło się ze swej kryjówki, tym razem już jednak, aby odbyć przegląd mieszkań, położonych na niższych piętrach.

Prawdopodobnie z odwiedzin w izdebce Wicka Pierwiastkowicza także nie najlepsze odniosło wrażenie.

Wicek, mój kolega szkolny był dzielnym matematykiem i stąd w zupełności zasłużył na przydomek „Pitagorasa“, pod którym powszechnie był znany wśród młodzieży naszego miasta, a nawet ci, co z P. przelotną tylko zawierali znajomość, nie znali wcale jego prawdziwego nazwiska, wiedzieli, że Wicek — to Pitagoras. Zdarzyło się nawet że panna Wandzia, zakochawszy się „na ślizgawce“ na zabój w Wicku, napisała mu na drugi dzień — jak to zawsze w takich razach bywa — wzruszający liścik miłosny i zaadresowała go w najlepszej myśli; „Wicek Pitagoras“, sądziła bowiem widocznie, że „Pitagoras“ — to nazwisko rodzinne mojego kolegi.

Otóż tenże Wicek Pierwiastkowicz, otrzymawszy bardzo pokaźne stypendyum, wyjechał przed rokiem do Paryża dla ukończenia swoich studyów matematycznych w Sorbonnie. Jaki żywot wiódł dotąd w Paryżu, nie wiem, ale jestem mocno o tem przekonany, że zachowywał się nienagannie, bo przecież Wicek zamierzał zrazu poświęcić się teologii, służyć Bogu i klepać pacierze i dopiero na usilne nalegania profesora Sinusowskiego, który, ceniąc jego niezwykłe zdolności na polu matematyki, przepowiadał mu słusznie wielką w tym kierunku przyszłość — postanowił kształcić się w naukach matematyczno-fizycznych, Że atoli nie bardzo świątobliwie żył nad Sekwaną, to się wnet okaże.

Ponieważ znałem adres Wicka i ponieważ z braku odpowiednich funduszów nie mogłem nawet tymczasowo zamieszkać w hotelu, powziąłem zamiar nawiedzenia poczciwego matematyka i przypomnienia mu obowiązków, jakie nakłada staropolska gościnność. (C. d. n.)

St. Ul . . . a.

Wierzenia ludowe.

Zboże,

Sprzęt zboża dokonany, nie od rzeczy będzie podać garść wierzeń ludowych, odszących się do rolnictwa i uprawy zboża.

Wielkie i doniosłe znaczenie miało rolnictwo u ludzi od najdawniejszych czasów. Zaopatrując ich bowiem w zboża i dając im tem samem najpewniejszy i najłatwiejszy sposób do życia, nietylko się stało główną podstawą ich bytu, ale nadto dopomogło do zdobycia dostatków materyalnych, które znowu przyczyniły się do rozwinięcia umysłu, a temsamem wpłynęły na złagodzenie obyczajów. Że dla nas jest dziś rzeczą niepojętą, żeby ludzie mogli istnieć bez zboża, czyli bez chleba i wogóle bez pokarmów roślinnych, to już nic dziwnego. W starożytności nie mniejszą przywiązywano do nich wagę, poprostu bowiem mniemano, iż zwierzęta, które się żywiły zbożem, tak dalece udoskonaliły swój organizm, że pod wpływem tego pożywienia, mogły z czasem przekszacić się w ludzi. Okoliczność tę, zupełnie już obrazowo, charakteryzuje pewne podanie tybetańskie. Powiada ono, że kiedy z świętej góry, Sumeru, spadło zboże i rozkrzewiło się po ziemi, to małpy, które jadły je, przeobraziły się stopniowo w ludzi i stały się protoplastami miejscowych plemion.

Jest również i u nas podanie, na tle którego Górecki osnuł jednę z wybornych bajek swoich, że zboże ma święty początek, gdyż pochodzi z nieba. Bo kiedy Pan Bóg wygnał człowieka z raju, to kazał aniołom swoim wziąć różnego zboża i rozsypać im na drodze jego — ale człowiek przeszedł obojętnie, bo nie wiedział, co z tem zrobić. Dopiero nadbiegł dyabeł i spostrzegłszy ziarna, domyślił się, że je Pan Bóg umyślnie rzucił i że w nich musi być jakaś własność szczególna. Zakopał więc je w ziemi, zabronował, napluł, przydeptał i poleciał uszczęśliwiony, że pokrzyżował Boskie zamiary. Tymczasem na wiosnę zboże urosło, wydało kłosy i ziarna, człowiek poznał je i zaczął się niemi żywić, a dybeł, ku wielkiemu swemu umartwieniu, przekonał się, że nietylko nie przeszkodził ale owszem dopomógł rozkrzewieniu się zboża dla korzyści człowieka. Ciekawa to rzecz, że dzikie ludy zapatrują się zwykle na uprawę roli, jako na coś nadzwyczajnego. Jest to znane powszechnie i przez etnografów przytaczane opowiadanie, Francuza, który mieszkał w Ameryce Północnej i miał sposobność przysłuchać się spostrzeżeniom i wnioskom pewnego indyjskiego wodza. Zważcie — mówił on do swoich rodaków — że biali żywią się ziarnem, my zaś mięsem, mięso potrzebuje miesięcy trzydzieści i więcej — ażeby dosięgnąć odpowiedniej dojrzałości a i tak z jakiemiż to trudnościami bywa nieraz połączonae zdobycie jego! podczas gdy te dziwne ziarna, które biali sypią do ziemi już w parę miesięcy wracają się im w stokrotnem powiększeniu. Mięso ma cztery nogi do uciekaniu przed nami, my mamy tylko dwie do ścigania, — ziarna zaś nietylko nie uciekają, owszem rosną i mnożą się w tem miejscu właśnie, gdzie je biali posypią, a zima, która jest dla nas chwilą najuciążliwszych łowów, dla nich jest owszem wypoczynkiem! Więc też mają oni dużo dzieci i żyją dłużej, niż my. Ostrzegam przeto każdego, kto mię słyszy, że zanim zmurszeją ze starości cedry osady naszej i zanim klony zaprzestaną w dolinach sączyć z siebie cukier, plemię siewców ziarna zniszczy plemię zjadaczy mięsa, jeżeli ci nie wstąpią w ślady tamtych i nie zaczną tałsamo sypać ziarna do ziemi. —

Ale czyż można się dziwić dzikim Indyanom, że w rolnictwie widzą coś cudownego. Wszak starożytni Rzymianie i Grecy stali na wysokim stopniu kultury, a mimo to, nie umieli sobie objaśnić: jakim sposobem ziarno wrzucone do ziemi, kiełkuje, rośnie i kształci się na podobieństwo rośliny macierzystej, z której wzięło początek? Więc też bogom przypisywali cały ten proces tajemniczy, a w skutkach swoich doniosły. Z tąd szereg bóstw, które prócz głównej bogini Cerery, czyli greckiej Demetery, miały w opiece różne chwile rozwoju i dojrzewania zboża. Dawało mu więc jedno z nich soki pożywne, drugie czyniło je silnem i krzaczastem, inne jeszcze pomagało kłosieniu się, kwitnieniu, broniło od śnieci i t. d. Każde zaś miało na cześć



MORD W WENECYI.
Aresztowana rozwiedziona hr. Tarnowska.

swoją ustanowione uroczyste święto doroczne.

Komu zresztą nieznany ów myt, pełen symbolicznego znaczenia o porwaniu Persefony, czyli rzymskiej Proserpiny, córki Cerery, której samo imię miało blizki związek z kiełkowaniem, odgrywającem tak wielką rolę w rolnictwie, skoro proserpere znaczy kiełkować? Persefona ukochana od matki jedynaczka, wyszła na łąki z towarzyszkami, aby narwać fiołków, a spostrzegłszy w oddaleniu przecudne narcyzy odbiegła od przyjaciółek swoich i znikła im z oczu... Nie przeczuwała, że to była zasadzka, gdyż narcyzy te wydała Gea, czyli ziemia i na żądanie Plutona, któremu Persefona wpadła w oko i który postanowił zwabić ją w miejsce samotne i porwać. Ledwie zaczęła zrywać narcyzy, ukazał się Pluton, a pomimo jej krzyku i oporu, wsadził ją do wozu zaprzężonego w węże i uwiózł do swego podziemnego królestwa i tam ją zaślubił. Porwanie to stosuje się najwyraźniej do epoki zasiewów wiosennych, które przypadają zwykle w chwili kwitnienia narcyzów i fiołków. — Związek zaś Persefony z Plutonem oznacza potrzebę ciepła ziemnego dla ziarna, jako warunek niezbędny do jego pomyślnego rozwoju. Niemniej godną uwagi jest okoliczność, iż Ceres, szukając córki na wszystkie strony, przez dziewięć dni nic nie wiedziała o jej losie, wiadomo zaś, że ziarno potrzebuje właśnie dni dziewięciu, nim zakiełkuje i wypuści t. zw. piórko. Dociekłszy nareszcie, że została porwana, tyle tylko wymogła na Zeusie, że pozwolił, aby Persefona bawiła pół roku na ziemi u matki, drugie zaś pół roku musiała spędzać w państwie podziemnem u męża, co znowu się tłumaczy przenośnią, że zasiewy ozime sześć miesięcy leżą zwykle w ziemi.

Trzeba nadmienić, że myt zupełnie takiej samej treści, z odmiennemi tylko imionami bogiń rozpowszechniony był między starymi Słowianami, jak o tem pisze Ignacy Hasz w dziele p. t. „der slavische Mythus“. Bo też rzecz naturalna, że musiały mieć inne ludy swoich opiekuńczych bogów rolnictwa, jakkolwiek skąpe doszły nas o nich wiadomości. Podobno, że pogańscy Irlandczycy czcili matkę przyrody Ceridwen, jako szafarkę zboża i w pobliżu jej świątyni składali w jaskiniach pod jej opieką, swe zapasy zbożowe. Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, zastąpiła ją św. Brygitta, jako patronka plonów, która, modlącym się do niej usilnie, w cudowny sposób napełnia zbożem puste stodoły.

(D. n.)

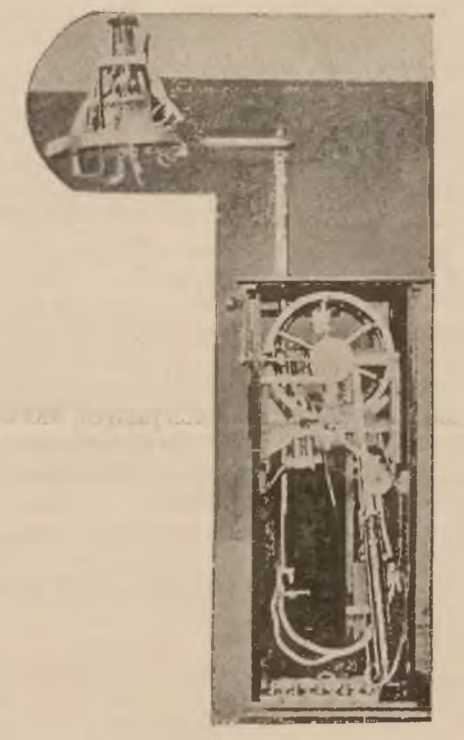
Frenometr.

Amerykanie wynaleźli nowy przyrząd — frenometr. Frenometr służy do tego, aby drogą elektryki umożliwić dokładne podanie kształtu ludzkiej czaszki. Ponieważ frenologia usiłuje rozpoznać charakter człowieka z ustroju jego czaszki, przeto nowy wynalazek powinien mieć dla frenologa doniosłą wartość, przypuściwszy, że frenometr będzie całkiem dokładnie skonstruowany.

Kronika.

Sejm galicyjski został zwołany na 16. bm. Z zamknięcia rachunków funduszu krajowego za r. 1906. okazuje się, że wydatki wynosiły ogółem 30,710.130 koron, dochody wynosiły 29,793.339 K. Niedobór zatem wynosił 916.791 kor. Dochody w tym roku były większe o 1,941.043 K. od r. 1905, niedobór w stosunku do r. 1905 mniejszy o 1,308.701 K. Stan wszystkich funduszów krajowych z końcem r. 1906 wykazuje majątek w sumie 24,209.703 K. h., a w porównaniu z rokiem 1905 zwiększył się o 3,549.708 K. 73 h.

Straszny pożar wybuchł w Raab na Węgrzech, w młynie parowym. 18 pracującym na ostatniem piętrze robotnikom pożar odciął drogę do powrotu. Kilku z nich spaliło się. Ogółem zginęło 8 ludzi, w tem 1 policyant i 1 strażak, 30 ludzi jest ciężko rannych.



FRENOMETR AMERYKAŃSKI

W Witkowicach odbyły się dwa wiece narodowe: niemiecki i czeski. Na niemieckim wiecu uchwalono bojkot ekonomiczny przeciw Czechom. Na wiecu czeskim uchwalono rezolucyę wzywającą do energicznej walki o szkołę czeską. Rezolucya domaga się zmiany ustawy o radach szkolnych miejscowych, zarzuca przemysłowi wielkiemu, że popiera germanizacyę i wzywa go, żeby tego zaniechał, rezolucya głosi wkońcu bojkot ekonomiczny przeciw Niemcom.

W Prachaticach na wiecach czeskim i niemieckim przyszło na rynku do starcia między Czechami a Niemcami. 10 osób raniono z tych 2 ciężko. Wojsko rozdzieliło walczących.

Powstańcy koreańscy odstąpili od swego zorganizowanego oporu i obecnie ich zamiarem jest niszczyć linie kolejowe i telegraficzne i mordować bezbronnych Japończyków. Zamordowali też już w okropny sposób 17 Japończyków, tak mężczyzn i kobiet, a zwłoki ich zbezcześcili.

W Chinach zaszły poważne niepokoje. Jest to echo poprzednich niepokojów, które miały miejsce w Pakhoi. Powstańcy zajęli jedno miasto i wymordowali urzędników. Powstańcy posuwają się naprzód. Władze w prowincyi Kwan-tung zawezwały misyonarzy w zagranicznych okręgach, by się schronili do budynku gubernialnego, gdzie znajdą ochronę.

W Krakowie, Stanisław Rablin, pisarz w kancelaryi adwokata Iskrzyckiego skradł 32.349 kor., które przyszły w liście pieniężnym, wysłanym przez ajencyę Tow. asek. „New York“ pod adresem adwokata Iskrzyckiego. Rablin zbiegł w niewiadomym kierunku.

Proces akademików ruskich w Wiedniu zakończył się zasądzeniem 8. oskarżonych. Za gwałt publiczny z § 85 a zostali zasądzeni na 1 miesiąc więzienia i ponoszenie kosztów postępowania sądowego. Jarosław Babij sł. I. r. praw; Lew Cichowski sł. I. r. praw; Andrzej Didunyk sł. II r. medycyny; Wasyl Hładkij sł. III r. filozofii; Dr. Włodzimierz Baczyński kandydat adwokacki, został zasądzony za występek z § 305 na tydzień aresztu.

Zmarł we Lwowie Dr. Alfred Buresz, adwokat krajowy, licząc lat 45.

Nowy wypadek kolejowy. Z Krosna telegrafują dn. 12 bm.: pociąg osobowy o go. 7·46 najechał na stacyi kolejowej Krosno na próżne wozy ropne. Dwa z nich, wyrzucone z toru, leżą w poprzek i na drugim torze. Maszyna nieuszkodzona. Kilka osób lekko potłuczonych. Przyczyna karambolu: nieuwaga dozorcy zwrotnicy i urzędnika stacyjnego, który zarządził odłączenie maszyny od wozów ropnych, tudzież słabe oświetlenie dworca.

Z Marokko donoszą, że w Casablance dn 9 bm. oczekiwano nowego ataku Marokkańczyków. Generał Drude, który był chory ma się już dobrze. Balon umożliwił stwierdzenie położenia obozu nieprzyjacielskiego. Generał Drude otrzyma wielkie posiłki. — Drude otrzymał polecenie, aby przeszedł do kroków zaczepnych, przyczem jednak nie zakreślono mu planu operacyi.

W Persyi ruch wojsk tureckich trwa w dalszym ciągu. Urzędowa relacya z Teheranu donosi o obsadzeniu miejscowości Gaugakin przez 100 żołnierzy piechoty tureckiej. Odczytany w parlamencie telegram podaje do wiadomości, że wojsko tureckie zajęło dotąd obszar, obejmujący 150 miejscowości.

Pogromy żydów nie ustają w Rosyi. Podczas gdy niemieckie biuro zjednoczenia żydowskiego otrzymało onegdaj z Odessy depeszę, że wreszcie nastał spokój, doniesienia z Londynu opisują w jaskrawych barwach zajścia, jakie miały mieć miejsce w Kiszyniewie. Urządzono tam formalny pogrom, nad żydami znęcano się w okropny sposób. Zabito 8 osób wielu zraniono. Charakterystycznem jest, że jak zwykle i teraz władze zachowywały się całkiem biernie i nawet nie próbowały położyć kresu niepokojom.

W fabrycznem mieście Bellingham w stanie Waszyngtońskim, graniczącem na północy z angielską Kanadą, a na południe z Oregonem przyszło do wielkich rozruchów, zorganizowanych zdaje się przez związek, który działał dotychczas tajnie. Wielkie masy ludu wyszły w ulice, zamieszkałe przez Hindusów i z okrzykiem „precz z Hindami“! zniszczyły domostwa, wypędziły mieszkańców. To samo uczyniły w fabrykach W rezultacie sze-

ściu Hindusów padło zabitych, 400 pozostaje w szpitalach, a 750 uciekło do Kanady, Wrogi ruch zaczyna się też objawiać przeciw Japończykom w San Francisco.

W Wenecyi, po dokonanym zamachu morderczym, zmarł rosyjski hr. Paweł Kamarowski. Uwięziono w Wenecyi narzędzie zbrodni, młodego Rosyanina, Naumowa. W Wiedniu po przeprowadzonem śledztwie uwięziono narzeczoną hr. Kamarowskiego, hr. Tarnowską rozwódkę, która do spółki z niejakim Prilukowem, adwokatem rosyjskim a swoim kochankiem, miała ułożyć plan zamordowania hrabiego, aby przyjść w posiadanie premii asekuracyjnej w wysokości 500.000 K. Marya Mikołajewna, hr. Tarnowska ma lat 28. Pochodzi ze starego iryjskiego rodu O. Ruryków, lecz rodzina jej przed kilkuset laty przesiedliła się do Rosyi. Jest rozwódką; mąż jej żyje w Rosyi i opuścił ją w roku 1903, gdy w napadzie wściekłości zastrzelił jednego z jej kochanków. Hrabia Kamarowski nic nie wiedząc o współudziale Tarnowskiej w zbrodni, zapisał jej cały swój majątek, wynoszący 1 milion rubli. Ponieważ premia miała przypaść sprawczyni zamachu, przeto dyr. Tow. asek. „Anker“ prawdopodobnie nie wyplaci połicy.

Seminarzystka II kursu poszukuje lekcyi. Bliższa wiadomość w Admin. „Chwili.“

Absolwent inżynieryi przyjmuje zamówienia na wszelkie prace około projektów inżynierskich i udziela lekcyi geometryi wykreślnej, matematyki i fizyki. Wiadomość ul. Sykstuska l. 62 1. p.

Uczeń VIII kl. gimnazyalnej bardzo zdolny korrepetytor poszukuje lekcyi za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod „Uczeń“ do Redakcyi.

Uwagi kulinarne.

Farsz z kury z ryżem.

Usiekać ugotowaną kurę, podsmażyć w maśle, zmieszać z ugotowanym z masłem smaku od kury na sypko ryżem, posolić, wsypać szczyptę muszkatowego kwiatu, wymieszać i włożyć do ciasta.

Zupa z głogu.

Litr suszonego lub półtora świeżego, oczyszczonego, dojrzałego głogu zalać wodą, aby objęła, rozgotować z miękiszem od 2 do 3 bułek, rozbić dobrze, przepasować przez gęste sito. — Wziąć litr wina po połowie z wodą, wsypać $^3/_8$ kilogr. cukru, trochę cynamonu, zagotować, rozprowadzić tem głóg przepasowany i dawać z podsuszoną bułką.

(Głóg suszyć następującym sposobem. Skoro dojrzeje, oczyścić z ogonków i mchu, rozciąwszy po połowie, przemyć i suszyć na przetakach w bardzo letnim piecu, często przewracając. Chować w słojach w suchem miejscu).

Pulpety z płucek cielęcych.

Ociągnąć i na pół ugotować cielęce płucka, usiekać drobno, podsmażyć w maśle, zmieszać z utartą bułką lub sucharkiem, 2-ma lub 3-ma jajami i $^1/_4$ litra śmietany. Posolić tę masę i popieprzyć; jeśli dość gęsta, robić gałeczki — w przeciwnym razie dosypać trochę pszennej mąki, poczem odgotować w bulionie, rosole lub wodzie.

Od Redakcyi.

Najlepsze rozwiązanie „rebusu“ nagrodzone będzie premią. Rozwiązanie „rebusu“ należy nadesłać do Redakcyi wraz z wycinkiem z „Chwili“. Nadesłane rozwiązanie bez wycinka z „Chwili“ nie będzie uwzględnione.

REBUS



Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.